ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 70

Nr. 4. | Warszawa, 3 (16) lutego 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Alfred Wierusz Kowalski. WILK.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

Do ostatnich czasów większość naszych myśliwych patrzyła na małodymne (tak zw. białe lub bezdymne) prochy z silnem uprzedzeniem, którego przyczyna leżała w niedostatecznem obznajmieniu się z przedmiotem. Ponieważ wyższość prochów małodymnych nad czarnemi jest dziś uznana za niezaprzeczoną, postanowiłem w wyczerpującej pracy przedstawić czytelnikom „Łowca Polskiego" ostatnie wyniki prób i badań nad większością gatunków prochów małodymnych, prób dokonanych przez Niemiecki Instytut w ciągu ostatnich 8 iu lat. Co się zaś tycze krajowych prochów wziąłem za podstawę badania prace S. A. Brouns'a, pułkownika generalnego sztabu, ogłoszone w książce „Bezdymne prochy myśliwskie" Kijów 1900.

Krótka stosunkowo historya rozwoju małodymnych prochów wykazuje ciągłe dążenie fabrykantów do wydoskonalenia swych wyrobów i usunięcia pewnych braków, a dążenie to występuje daleko żywiej, jak to kiedykolwiek miało miejsce przy fabrykacyi czarnych prochów.

I nic dziwnego—proch czarny wydoskonalony był w ciągu setek lat, podczas gdy fabrykacya małodymnych prochów wypadła na chwilę wielkiego rozwoju chemii, osiągając w krótkim stosunkowo czasie wysoki stopień doskonałości.

Prochy małodymne zainteresowały wkrótce po ich wprowadzeniu (w Anglii w 1868 r.) wielki świat sportowy, zwróciły jednak na siebie powszechną uwagę dopiero wtedy, gdy równocześnie z zaprowadzeniem małokalibrowych (8 mm.) karabinów wojskowych pod koniec 8-go dziesiątka lat ubiegłego stulecia, wszystkie rządy przeszły na proch małodymny, stosując do niego tak armaty, jakoteż i pociski.

Nowe te prochy dość powolnie zyskiwały sobie między myśliwymi prawo obywatelstwa. Konieczność dokładniejszej roboty ładunków, większe rdzewienie luf przy użyciu tych prochów, przesadne często wieści o niebezpieczeństwie użycia tych prochów w tańszych broniach, wszystko to odstraszało kolegów myśliwych od nowego tego środka. Dziś fabrykacyę tych prochów można uważać za ustaloną. Większość fabryk doprowadziła swoje wyroby do możliwego stopnia doskonałości, starając się opanowywać główne, czysto podstawowe wady każdego z nich. Zarzuty pierwotnie robione prochom małodymnym, jak np. dawanie zbyt wielkich ciśnień, rzadziej daje się dziś słyszeć i stosować się może jedynie do kilku tylko gatunków. Z jednej strony bronie nowe muszą być do użycia takich prochów mocniej budowane; z drugiej zaś, staraniem fabrykantów było znaleźć drogi i sposoby, aby ciśnienie gazów możliwie zredukować.

W pierwszej części niniejszej pracy zaznajomię czytelników ze sposobem fabrykacyi i niektóremi właściwościami małodymnych prochów, używanych do myśliwskich broni. Druga część będzie przeznaczona wyłącznie na przedstawienie rezultatów dokonanych prób i ich opracowanie.

CZĘŚĆ I.

I.

Historya wynalezienia małodymnych prochów.

Dla ścisłości uważam za konieczne podać niektóre historyczne dane, dotyczące prochów małodymnych, a także opisać sposób fabrykacyi pyrokseliny, jako głównego składnika, z którego przygotowują się małodymne prochy.

Pyrokselina była wynaleziona w 1846 roku przez Schönbeina, lecz fabrykacya tego produktu była początkowo bardzo niedokładna; pyrokselina nie wytrzymywała dłuższego przechowania i rozkładała się, czasami z wybuchem, pochodzącym z niewytłómaczonych, jak się zdawało, przyczyn. Straszny wybuch w Soemmeringu w 1862 r. zmusił do zaprzestania na czas jakiś prób nad zastosowaniem pyrokseliny do strzelania z broni i armat, prób, które prowadził w Anglii von Lenk. Około tego czasu angielski chemik Fryderyk Abel, pracując nad badaniem właściwości pyrokseliny, wprowadził nowy sposób przemywania jej, dzięki czemu samo rozkładanie się było wykluczone. Obznajmiony z pracami von Lenka, Abel prowadził dalej jego prace nad zastosowaniem pyrokseliny do strzelania, lecz nie udało mu się rozwiązać ostatecznie tego zadania.

Dym, tworzący się przy spalaniu się czarnego prochu, jest przecież wielkim niedostatkiem przy strzelaniu mas wojska z karabinów lub armat, a jednak do samego wprowadzenia małodymnych prochów nie przedsiębrano żadnych środków, aby niedogodność tę usunąć.

Potrzebę wynalezienia prochu, dającego mało dymu, odczuwali także bardzo myśliwi, dla których dublowanie z drugiej lufy było i jest często niemożliwem z przyczyny gęstego obłoku dymu, zakrywającego zwierzynę.

ŁOŚ NA WAB'.

(Dalszy ciąg).

Po godzinie budzę się i oczom własnym nie wierzę. Promienie wschodzącego słońca idą w zawody z płomykami ognia, palącego się przed moim apartamentem... Zrywam się, ubieram pośpiesznie, a nadleśny miejscowy, p. Sudwoj, kieruje mnie do ostępu, przeznaczonego z wieczora dla księcia Radziwiłła.

Książe i p. Abłamowicz zrobili to samo, co ja. Obudzeni wcześnie, usłyszawszy, że deszcz pada, odmówili wyprawy, śpią i nie pozwolili się budzić.

Ruszam więc sam jeden do ostępu Królewo. Ranek mam cudowny. Słońce świeci, cicho i spokojnie, ale nieco późno. Do ostępu nie daleko, a znalazłszy się w nim, przekonywamy się niebawem, że jesteśmy spóźnieni.

Ruja się odbywa. Słyszę beczenie łoszuka, odpędzanego od klempy, słyszę grube, a namiętne rżenie łosia w pełni afektów, a nareszcie po odezwaniu się wabiarza słyszę odpowiedź łosia, zdążającego na nasze wyzwanie.

Ruch i życie w kniei. Promienie słoneczne rozweseliły zwierza i rozbudziły jego namiętności, zmrożone deszczem i ciągłą wilgocią dni poprzednich.

Wsłuchuję się. Łoś wabi się i idzie. Stoję jak wrośnięty i rozglądam się wśród najbliższego otoczenia, wybierając najdogodniejsze miejsce do ewentualnego strzału. Z lewej strony mam obszerną polankę. Tu strzał byłby wyborny, ale mało szans, żeby się na niej łoś ukazał...

Naraz słyszę jakiś trzask, zwracam się w tę stronę i widzę wspaniałego łosia, zdążającego do walki z tym, który szedł na nasz wab'.

Widywałem łosia dawniej i nie tylko w ogrodach zoologicznych, lecz na swobodzie, na błotach i w ostępie, ale było to dawno! Wrażenie miało czas osłabnąć. Teraz, odświeżone widokiem wspaniałego rogala, było nader żywe, zwłaszcza, żem mógł obserwować go dobrze. Stał na polanie, daleko, o kroków 400. O strzale mowy nie było, ale dla oczu widok niełada! Postał parę minut i poszedł w gąszcz na spotkanie rywala. Usłyszeliśmy trzask, wyraźną walkę. Łoś wabiony urwał i nie przyszedł, a ten drugi, co był przy klempie, ciągle dawał znać o sobie, ale nie posuwał się ku nam.

Prace nad zrobieniem takiego prochu prowadził skutecznie artylerzysta Schultze, i w 1865 r. utworzyło się w Anglii akcyjne towarzystwo „The Schultze Gunpowder Company," które wypuściło pierwsze, dość zadawalniające próby małodymnego prochu, odpowiedniego dla myśliwskich broni.

Zadanie wprowadzenia małodymnego prochu do broni wojskowych dojrzało samo, pomimo, że próby z pyrokseliną były nieudane. W 1880 roku szwajcarski artylerzysta, Hebler, prowadził próby nad osiągnięciem siły i celności strzału z karabina wojskowego o małym kalibrze. Zmniejszając kaliber, można było zwiększyć odpowiedni ładunek prochu, co zwiększało szybkość początkową kuli, i co zatem idzie—siłę i celność strzału.

(D. c. n.).

Pożytek kuropatwy dla rolnictwa.

Kilkakrotnie już zaznaczaliśmy wyraźnie w naszem piśmie, że kuropatwa nietylko nie czyni żadnej szkody rolnikowi, lecz przeciwnie, oczyszcza jego pola z chwastów i robactwa. Obecnie w „Zwing u. Feld" znajdujemy artykuł, w zupełności potwierdzający tę pochlebną o kuropatwie opinię.

Że kuropatwę tępią niemiłosiernie nie fachowi myśliwi, tylko tak zwani *Sontagsjägrzy* w lakierkach, nie mający pojęcia o naturze i hodowli tego ptaka, to nic dziwnego—pisze p. M. L. — Ale że jest wielu rolników, którzy uważają kuropatwę, jako szkodliwą dla zasiewów—to nie do pojęcia. Nie przeczymy, że kuropatwa lubi ziarnka, ale zbiera tylko te, co leżą na ziemi, które i tak dla rolnika już są stracone. Twierdzenie, jakoby zasiew wygrzebywała z ziemi, jest wierutną bajką. Natomiast jest dowiedzionem, że ptak ten nieocenione oddaje przysługi rolnictwu. Jak większa część kur, kuropatwy należą do „omniworów" czyli „wszystko jedzących", zarówno rośliny, jako i pokarm zwierzęcy.

Podobnie, jak nasze swojskie kury, połyka niezliczoną ilość szkodliwych robaków i poczwarek, które więcej czynią szkody w polach aniżeli warto te kilka ziarnek, zebranych przez kuropatwę z ziemi. Zboża na pniu w kłosach nie rusza, za to kusi się na nasienie najrozmaitszego zielska, rosnącego w zbożu, przez co wielkie oddaje zasługi uprawie pól. Kuropatwa prawie ciągle żeruje, więc można sobie wystawić, jakie masy chrząszczy, wąsianek i innego robactwa wytępia.

Oczywiście nie może być o tem mowy, by kuropatwę zupełnie ochraniać, ale w odstrzeliwaniu trzeba postępować racyonalnie, a nie bezwzględnie, jak się to nieraz dzieje. Kuropatwa jest wobec wróbli i innych ptaków niewiniątkiem; to też ją tak samo ochraniać należy, jak np. szpaki.

W zimie, na śniegu i lodzie ciężkie przychodzą na nią chwile. Głód i kłusownicy, chwytający je w sidła, drapieżniki dziesiątkują je nieustannie. To też prawdziwy myśliwy i hodowca powinien się starać o to, by dać im dostateczne schronienie, kładąc kupy chróstu lub gałęzi sosnowych, słomy, o ile możności z ziarnem co kilka dni, a kuropatwa przezimuje dobrze i stan kuropatw będzie w lecie znakomity.

Nieco o zającu.

Zając, najpospolitsza u nas zwierzyna, ożywiająca lasy i pola, tradycyjna, że się tak wyrazimy, zasługuje na szczególną racyonalną hodowlę ze strony właścicieli rewirów. Trafne wskazówki podaje co do tego pewien myśliwy czeski.

Pisze on, że dotąd mało się zajmowano hodowlą zająca. Przedewszystkiem zbyt wczesne odstrzeliwanie zgubnie działa na rozmnożenie się tego, tak pożytecznego gryzonia. Wiadomo jest, że samice kocą się jeszcze w końcu sierpnia i we wrześniu po raz drugi. Jeżeli więc rozpoczynamy polowanie w tej porze, co, niestety jest dość rozpowszechnionym zwyczajem, nawet prawem usankcyonowanym, to wystrzeliwamy samice od młodych i młode, w tym samym roku w marcu ulężone. Z drugiej strony malutkie zajączki, pozbawione matki, zwykle giną marnie.

Jeżeli już koniecznie, dla rozmaitych przyczyn, trzeba zacząć polowanie około połowy września, to zważać należy, że ciężarna lub karmiąca młode samica zwykle z pod nóg pomyka, tak że nieraz rączy pies ją dogoni lub zadusi w kotlinie.

Samiec natomiast pomyka na kilkadziesiąt kroków zadarłszy omyk do góry (bo niekażdy wie, że samica ma zawsze omyk spuszczony), poczem ją snadnie i na dalszy dystans poznać można; przytem rusza z kotliny spokojniej od samca, który zwykle w podskokach umyka przed strzelcem. Samiec grzebie sobie w lecie kotlinę przeważnie w krzakach, gdzie skwar słoneczny mu nie dokucza, lub też w lesie; z tego powodu bije się we wrześniu zwykle około 60 % procent samic w polu. To też ilość samców przeważa ogromnie liczbę samic. W porze grzania się nieraz 5 lub 6 samców goni jedną samicę. Postaramy się to wykazać cyframi. Jeżeli np. przy końcu polowania w styczniu pozostanie 100 zajęcy, a w tem 80 samców, to nie ma mowy o podniesieniu hodowli.

Wyznaję, że nie miałem żalu do byka, który odwrócił rywala od zdrady, przez nas zgotowanej. Miałem widok piękny, a to na razie wystarczyło mi za strzał, zwłaszcza żem nie był wcale krwiożerczo usposobiony. Może to także był wpływ pięknej pogody, ożywczych a kojących nerwy promieni słonecznych.

Wabiarz i gajus byli innego zdania. Irytowali się i musiałem ich uspakajać nadzieją lepszej przyszłości.

Nadspodziewanie prędko ziściły się moje przepowiednie. Uszedłszy kilkaset kroków posłyszałem pierwszy wabienie się nowego łosia. Na dany znak, wabiarz „zamarł" na miejscu, ja schowałem się w krzaku, a gajus pomiędzy mną a wabiarzem. Łoś idzie i wabi się doskonale, ale mam przed sobą ścianę łozy tak gęstej, że o dalekim strzale mowy być nie może. Jest zresztą wszelka nadzieja, że łoś przyjdzie, bo idzie stale w raz obranym kierunku, wprost na mnie.

Nie będę opisywał wrażenia oczekiwania, potęgującego się wyraźnem zbliżaniem się zwierza. Wyglądam, gdzie się wysunie z łozy, czuję uchem, że jest nie dalej jak na kroków 60—80, ale ujrzeć go nie mogę... Krzaki trzeszczą, błoto, chlupie, a zwierza nie widać. Na raz wszystko ucicha i głos łosia zaczyna się oddalać.

Co się stało? Na razie nie mogłem pojąć, ale po chwili rzecz się wyjaśniła. Gajus, chcąc wypatrzyć łosia, podniósł się z ziemi, wysunął się nieco, łoś widocznie spostrzegł jego czarną sukmanę, wyraźnie odcinającą się na tle krzaków łozy i zwolna wycofał się, nie dając wszakże poznać, że zdradę odkrył, bo zamiast ryknąć na trwogę, jak to zwykle czyni, gdy jest zestraszony lub raniony, cofał się zwolna i zrzadka tylko odpowiadał na wab' mego wabiarza.

Tym razem nie gajus, lecz ja byłem zirytowany. Pozbawił mnie strzału do zwierza, na którego napróżno sześć ranków i wieczorów chodziłem. Submitowanie się gajusu niewiele pomogło. Zły i zgniewany zmarnowaniem pierwszego ranka pogodnego, wróciłem do obozu, gdzie, pod wpływem opowieści i w miłem towarzystwie kolegów gniew się ukoił, zwłaszcza, że pogoda zdawała się stale zmieniać na naszą korzyść, chociaż wiatr nie ustawał.

W obozowisku dowiedzieliśmy z poczty, przyniesionej dla księcia, o zamachu na Mac Kinleya. Rozprawy na ten temat zabrały nam czas do obiadu, a potem szykowanie się do nowej wyprawy. Książe Radziwiłł udawał się do ostępu, w którym ranek tak niefortunnie spędziłem, p. Abłamowicz obrał dla siebie dalsze błota, zaś dla mnie przeznaczono ostęp Choda-

Równa ilość 50 samic i 50 samców spłodzi około 200 sztuk potomstwa; 80 samic i 20 samców płodzi 600—800 sztuk.

Z tego wszystkiego wynika, że polowanie na zające powinno się rozpoczynać dopiero w listopadzie, oszczędzając o ile możności samice.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Literatura zachodnia zwłaszcza niemiecka przepełniona jest opisami zjawisk tego rodzaju.

Sławnym san-bernardom poświęcono specyalne dzieła i rozprawy, w których z całą dokładnością zapisano ich rodowody, nazwiska i czyny. I między temi psami daje się dostrzegać wysoka indywidualność. Nie u każdego z nich w równym stopniu objawiała się inteligencya. Niezadługo sto lat upłynie od śmierci sławnego Barry, który w ciągu 12-tu lat kilkudziesięciu podróżnym życie ocalił, a jednak pamięć o nim jeszcze nie zaginęła. Kto w górach nie był, ten nie ma pojęcia o orkanach śniegowych, jakie tam szaleją. Ów Barry właśnie w takich momentach był najczynniejszy, rozumiejąc, że wtedy najłatwiej o wypadek lub nieszczęście, a pomoc jego ma być wszakże pożyteczną.

Również odznaczył się i pies w Paryżu, pełniący nad Sekwaną obowiązki ratującego topielców. Dowcipnym był także pies ulicznego czyściciela butów, który dla dostarczenia zarobku swojemu pana, rozmyślnie zabłaconemi łapami walał obuwie przechodniom. Jakkolwiek doszedł do tego przez tresurę, jednak rozumiał, iż należy sprawę tak prowadzić, aby nie ściągnąć podejrzenia, iż jest w zmowie ze swoim pryncypałem. Trzymał się więc zwykle odeń zdala i nawet nie domagał się za każdym razem „dziękuję", co jest tem osobliwsze, że pies lubi się chełpić i dopominać karesów, na które zawsze jest łasy.

W niektórych muzeach i zbiorach prywatnych, zwłaszcza angielskich, psy, szczególnie w czemkolwiek odznaczające się, zostają na pamiątkę wypychane i troskliwie konserwowane.

W Indyach Wschodnich pies nawet posiada pomnik, który przechodniom obwieszcza następującą historyę.

Pewien indyanin miał psa, słynącego w okolicy z niezwykłej mądrości i innych zalet; kochał go też nad miarę i nigdy się z nim nie rad był rozstawać, uważając go za największy klejnot, jaki mógł posiadać. Razu jednego, potrzebując pożyczyć tysiąc rupij, udał się do znajomego sobie bogacza z propozycyą. Ten nie odmówił, ale żądał poważnego zastawu, ukazując na psa, o którym już wiedział i znał wzajemne ich między sobą przywiązanie. Indyanin zawahał się wobec takiego Szylokowskiego warunku, lecz po namyśle zgodził się i przedstawiając obecnemu przy tej tranzakcyi psu konieczność położenia, kazał mu zostać w domu bogacza. Pies, mimo wielkiego przygnębienia, pozostał. Wedle umowy, pan po upływie roku miał summę zwrócić i psa odebrać. Tymczasem w parę miesięcy, w zamiarach łupiestwa, banda uzbrojonych rabusiów napadła w nocy na dom bogacza. Gdy ten na wszczęty hałas ocknął się i ujrzał nad sobą zbrodnicze żelazo, już pies, rozciągnąwszy przedtem dwóch innych, rzucił się jeszcze na tegoż złoczyńcę i niebawem także go trupem położył. Reszta rabusiów pierzchła, a bogacz uszczęśliwiony i zarazem zdumiony, zapragnął wywdzięczyć się i podziękować zarówno psu, jak i jego panu. W tym celu postanowił uwolnić psa wcześniej od zobowiązań i rozkazał mu wrócić do swego pana. Pies jednak jakby nie rozumiał, o co chodzi i nie chciał korzystać z podarowanej swobody. Pozostawał więc dalej, póki zdziwionemu tym faktem bogaczowi nie przyszła myśl, iż widocznie pies nie rad jest z połowicznego załatwienia rachunku. Napisał zatem list z opisaniem całego wypadku i załączając rewers jego pana, wszystko to związał i zawiesił mu na karku. Po tej operacyi pies dopiero czmychnął i w drodze spotkał się z panem.

Pan wprawdzie także ze swej strony tęsknił bardzo za psem, i wszelkich sił dokładał, aby skrócić termin rozłąki. Miał już nawet summę gotową i właśnie z nią jechał, ażeby wykupić ulubionego niewolnika, ale na widok niespodziany psa, jakby uciekającego z zastawu, a zatem niedotrzymującego zobowiązań i mogącego narazić go na utratę czci i kredytu, takim zapałał gniewem, że odtrąciwszy nogą przymilającego się doń przyjaciela, jako niepomnia, który go zawiódł, w uniesieniu dobył szabli i zabił psa na miejscu. Gdy pies padł, pan jego zauważył jakiś pakiecik przywiązany sznurkiem do szyi. Podniósł, przeczytał, a doznawszy głębokiego wyrzutu, w strasznej boleści postanowił za darowane sobie 1000 rupij wystawić psu pomnik, co też uczynił.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.



kowo, dokąd miałem się dostać przez rzekę, potem wózkiem, a następnie piechotą. Tam miałem przenocować, próbować szczęścia na rannych podsłuchach i wrócić do Zajączkowa.

Wszystko się odbyło według programu. W ostępie Chodakowskim miałem wieczór zupełnie pogodny, ale zamiast łosi—setki komarów, które cięły niemiłosiernie. Po długiem czekaniu, po kilkakrotnem zmienieniu miejsca wabiu, zdecydowałem się na zapalenie papierosa dla odpędzenia komarów. Paleniem nic nie zepsułem.

Po obejrzeniu świeżych śladów i legowisk łosi, po przypatrzeniu się t. z. zakopom czyli dołom, które łoś wykopuje racicami, gotując się do walki, opuściliśmy ostęp. Było nadzwyczajnie ciemno, ale gajowy drogi nie zmylił. Zatrzymywał się kilka razy, badał ręką drzewa na korze, których znaki siekiery były drogoskazami i wyprowadził z ostępu do miejsca, w którem czekał na mnie wózek włościański. Starszy leśnik, który był z nami, wywnioskował, że łosie musiały przeprawić się przez rzekę i że zamiast wracać rano na to samo miejsce, należy udać się do ostępu Kolkowskiego, położonego za rzeką.

Oczywiście nie oponowałem i po lekkiej przekąsce udałem się na spoczynek. Noc była chłodna, ale to nie sprawiało przykrości a obniżenie się temperatury zapowiadało pogodę. Godzina była wczesna, bo zaledwie 9-a. Leśnik wytłómaczył sobie, że taki pan, przybyły z daleka, nie zasypia, zapewne, bez książki. Przyznaję, żem o tem nie myślał, ale wobec propozycyi byłem zaciekawiony, co mi też może udzielić. Poszedł do chaty i przyniósł „Ostatnie dni Pompei", które doręczył mi najprzód, a potem podał trylogię Sienkiewicza, zalecając specyalnie ostatnią.

-- Pan pewno już to czytał—rzekł—ale to takie zajmujące powieści, że można czytać po kilka razy. I ja rodzinie mojej przeczytałem dwa razy, a teraz dopominają się, że ponieważ wieczory już długie, żebym ponownie odczytał te książki. Nadzwyczaj zajmujące!

Ukazanie się książek Sienkiewicza gdzieś na dalekiem Polesiu, w osadzie leśnika, rzuconej niemal w lesie, bo w promieniu kilku wiorst niema osady ludzkiej, przejęło mnie ogromnem uszanowaniem dla p. Krukowskiego. Jąłem rozpytywać, zkąd je ma, z kogo się składa rodzina, czy wszyscy odczytują dzieła naszego mistrza. Pokazało się, że gdy był w Klecku, małej mieścinie żydowskiej, położonej o wiorst 40 od osady, tam mu zaproponowano kupno; że wydanych pieniędzy nie żałuje; że dzieci ma 8-ro, z których trzech synów pracuje za domem w biurach telegraficznych, a reszta

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski**

(Dalszy ciąg).



Fig. 66. *Sicherheitsgewehr* F. W. Kesslera w Suhl.

Jest to strzelba, automatycznie się odwodząca, z bocznemi zamkami, z ruchomym pałąkiem (*Bugelgriff*), naprężającym i zwalniającym sprężynę spustową; o tyle się jednakże różni od powyższego systemu, że przy otwieraniu broni pałąk *b* sam się zwalnia z uwięzi, tak że przy nabijaniu sprężyna spustowa jest wolna.

Zamek, umieszczony na kabłąku (*Abzugsblech*) jest zwykłej konstrukcyi. Dłuższe ramię sprężyny spustowej jest za pomocą łańcuszka połączone z pałeczką, krótsze jest umieszczone przed spustami (*Spamrast*).

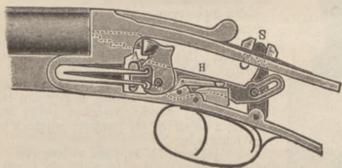


Fig. 67. *Sichercheitsgewehr* C. G. Haenela w Suhl.

Przez ruch dźwigni (*Verschlusshebel*) przy otwieraniu strzelby pałeczka zahacza się o spusty, podczas gdy sprężyna spustowa się nie napręża. Naprężenie następuje dopiero za pomocą zasuwki połączonej z ruchomym pałąkiem.

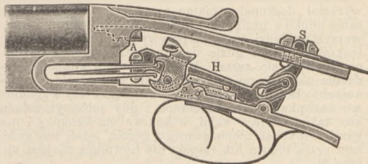


Fig. 68. Zamek po nabiciu spuszczony.

Skoro się przyciśnie pałąk *a* do szyi kolby, zasuwka (*Spanschieber*) działa na sprężynę spustową i napręża ją. Zamek jest zabezpieczony, skoro się spuści pałąk *b*. Dźwignia (*Spanhebel*) opuszcza spusty z chwilą, gdy się otwiera strzelbę.

Zupełnie innej konstrukcyi jest *Sicherheitsgewehr* C. G. Haenela w Suhl.

Konstrukcya zamków przypomina zamek perkusyjny (fig. 67, 68, 69).

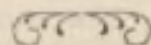


Fig. 69. Zamek odwiedziony.

Strzelba ta ma zamki, wysunięte naprzód, umontowane na blasze zamkowej (*Schlossblech*). Jedyna różnica między zamkiem perkusyjnym polega na tem, że sprężyna spustowa nie jest połączona z pałeczką łańcuszkiem, tylko obydwoma równie długiemi ramionami jest umieszczona w wyżłobieniu pałeczki (pokrywkę na zamkach opuściliśmy na rysunku, by lepiej było można widzieć części mechanizmu). Dźwignia jest umontowana na kabłąku i składa się z dźwigni naprężającej fig. 67 *H*, która dwoma przystawkami otacza sprężynę spustową, drugi jej koniec jest zaopatrzony w dwa wycięte ramiona, w których się porusza drążek, łączący się z zasuwką *S*. Przy otwieraniu zasuwka naprężająca cofa się (fig. 68); wskutek tego podnosi się dźwignia naprężająca *H* tak wysoko, że górna jej przystawka zwalnia górne ramię sprężyny spustowej, które się opiera o górną część wyżłobienia pałeczki i tym ruchem cofa ją do spustu.

Sprężyna spustowa, w ten sposób unieruchomiona, ale nie tracąca elastyczności, utrzymuje pałeczkę na spustach. Chcąc strzelbę przygotować do strzału, cofa się zasuwkę naprężającą *S* (fig. 69); wskutek tego dźwignia *H* podnosi się swą górną częścią w górę, przystawka *A* podnosi dolne ramię sprężyny spustowej i przez to ją napręża. Chcąc broń zabezpieczyć bez otwierania jej, posuwa się ręką naprzód guzik od zasuwki. Jak widzimy konstrukcya jest prosta i solidna

(D. c. n.).



przy ojcu, który im powieści odczytuje. Przytaczał epizody z obrony Częstochowy i zachwycał się niemi, a gdy się dowiedział, że znam osobiście p. Henryka, jął rozpytywać o jego osobę, o wygląd zewnętrzny człowieka, „który takie piękne rzeczy pisze.“ Po dłuższej rozmowie rozstaliśmy się i każdy z nas poszedł spać.

Spotkanie się z książkami Sienkiewicza na głębokiem Polesiu, w ręku człowieka, który do inteligencyi może mieć pretensyę chyba tylko pośród najbliższego swego otoczenia, obudziło nowe uczucie hołdu dla naszego autora, którego utwory zdołały przeniknąć do takich sfer, który i dla nich jest zrozumiały i zniewala do odczytywania po kilkakroć dzieł, co się wypadkowo w ręce im dostały.

Żyj, Panie Henryku, żyj jaknajdłużej i pisz dalej, bo umiesz pisać i dla maluczkich, a kulturę szczepisz tam, gdzie może nie przypuszczałeś, że twoja książka dosięgnie!

Z temi życzeniami w myśli usnąłem.

(D. c. n.).

A. P.

LEWUŃCIO ANTONIŃSKI.

Dla przyrodników i w ogóle osób, badających charakter i naturę dzikich zwierząt, iście ciekawym okazem, byłby tak zwany „Lewuńcio Antoniński“. Hrabia Józef Potocki, powracając z zeszłorocznej swej wyprawy myśliwskiej z Afryki, przywiózł lewka tego w początku kwietnia do Europy i „Lewuńcio,“ nim się

dostał do obecnej swej siedziby w Antoninach, odbył drogę, przez Rzym, Paryż i Wiedeń. Do Antonin przybył nie większy od dobrego szaraka, a po upływie kilku dni oswoił się nawet z dwoma psami—„Halem" i „Miciem" z których „Halo" odrazu wziął nad nim przewagę i gdy mu się lewka karesy nie podobały, wytargał go nieraz, ja kto mówią—„za kołnierz". Lewek tymczasem wyrastał doskonale, mając z początku za pożywienie samo mleko a następnie—mięso, ale gotowane. Do towarzystwa ludzi nie tylko przywykł, ale że tak powiem, tęsknił za nimi i gdzie się więcej osób zebrało, Lewuńcio zjawiał się zaraz. Miał on bowiem swobodę chodzenia nietylko po dziedzińcu pałacowym, ale i w pokojach. Bez ceremonii więc rozciągał się wygodnie na kanapkach lub kozetkach i gdy zobaczył, że mu kto takie miejsce zajął, wskakiwał na kanapkę i nogami odpychał niepożądanego gościa, jeżeli ten gość, sam przez obawę lub respekt dla Lewuńcia miejsca nie opuścił.

I tak dobrze mu się działo, aż razu jednego, zaszedł wypadek, przez który Lewuńcio o mało życia nie postradał. Oto, oryginalna sudańska oślica, a więc bardzo dużego wzrostu, gdy wypuszczona była na dziedziniec i zobaczyła lewka przed pałacem, widocznie wiedziona wyniesionym z pustyni instyktem, ze stulonemi uszami po szarżowała prosto na niego i nim się zdołano opatrzeć, dostała go pod kopyta i biła takowemi. Kto tylko to zobaczył, pośpieszył Lewuńciowi na ratunek, wyrwano go z pod kopyt i poniesiono do lazaretu, pobitego, wystraszonego i prawie bez życia. Użycie wody sprawiło ulgę, ale widocznie był bardzo rozdrażniony, bo nie poddawał się kuracyi, a jednemu z obecnych, który go przytrzymywał do opatrunku, nieźle zadrasnął rękę. Po kilku jednak dniach Lewuńcio przyszedł do siebie, ale kolor biały, stał mu się po tej awanturze strasznym i gdy po pewnym przeciągu czasu, bawiąc się przed pałacem, zobaczył wychodzącą ze stajni oślicę, mrucząc i tuląc uszy, tak prysnął od towarzystwa do suteryn, że go tam z trudnością odnaleziono.



Podczas lipcowych upałów, jednego dnia, Lewuńcio nie przyszedł na swój obiad i nawet na noc, a gdy go do południa nie było, rozpoczęte zostały poszukiwania po bardzo obszernym parku pałacowym, gdzie chętnie w cieniu drzew zwykł był przebywać. Znaleziono go wreszcie w gęstych krzakach rozciągniętego, ale na czem? Oto na pięknej poduszce, która na dwa dni przedtem zniknęła z salonu. Widocznie niepostrzeżony przez nikogo, wyniósł ją przez drzwi otwarte do parku, aby mieć wygodny spoczynek, co dowodzi w pewnym stopniu jego wielkiej inteligencyi.

Do towarzystwa ludzi coraz więcej przywykał, nie robiąc nikomu krzywdy a szczególniej też ukochał dzieci i tak np. do synków hrabiostwa, Romcia i Józia, tak się przywiązał, że towarzyszył im na spacery, które z swym prefesorem odbywali po parku lub polach. Do jakiego zaś stopnia pokochał swych młodych panów, niech posłuży za dowód fakt, że gdy mu podano jedzenie, które z apetytem spożywał, a wczasie tego zobaczył chłopców, wychodzących z pałacu na spacer, porzucał jedzenie i biegł za nimi, okazując swe zadowolnienie. Przy takich spacerach towarzyszył wszystkim i pies „Halo" a gdy tylko zauważył, że karesy Lewuńcia z chłopczykami są zbyt poufałe, czy to przez instykt, czy zazdrość, schwyceniem za kark przywoływał go do porządku i Lewuńcio, rad nie rad, kręcił tylko ogonem, uszy tulił, ale zachowywał się mniej poufale.

Najulubieńszem jego miejscem spoczynku, w niedziele i święta zrana, bywają krzaki około pałacowej kaplicy, gdzie na nabożeństwo sporo osób zwykle się schodzi. Przepuszcza on wszystkich spokojnie, ale skoro tylko ujrzy dzieci, a zwłaszcza też mniejsze, wybiega z krzaków i obdarza je karesami, których rezultatem bywało najczęściej przewrócenie dziecka na ziemię. Wtedy sam się kładł przy przy niem i, delikatnie łapą swą gładził nawet po twarzy, nie robiąc najmniejszego znaku, pomimo, że łapa uzbrojona jest potężnemi pazurami, które może wysuwać i chować. Szczególniej upodobał sobie małą panienkę, córkę jednego z urzędników, którą ile razy ujrzał, podbiegał do niej, łasił się i w rezultacie najczęściej także łapą przewracał, nie robiąc najmniejszej krzywdy, prócz naturalnie strachu, prędko przemijającego.

Początkowo nie znosił on muzyki, a zwłaszcza wojskowej na trąbach, i gdy ją pierwszy raz usłyszał, tak się odgłosu przeraził, że uciekł z dziedzińca, gdzie muzyka grała, a dobijając się przedniemi łapami do drzwi pokoju na piętrze, do tego stopnia nogi sobie odbił i pokaleczył, że dni parę chodzić nie mógł. Z czasem jednak i z muzyką się oswoił, ale kolor biały, zawsze w nim wywoływał trwożliwe uczucie, bo gdy raz wyszedł z profesorem i młodymi hrabiczami w pole na spacer i, na skręcie drogi, zobaczył wysuwającą się w wozie parę białych ukraińskich wołów z dużemi bardzo rogami, tak się tym widokiem wystraszył, że blizko wiorstę pogalopował do parku pałacowego, nie oglądając się wcale za towarzyszami spaceru.

Na zwierzynę zabitą, gdy ją zoczył składaną z wozów na dziedzińcu, np. na dzika lub kozła, rzucał się, ale dawał się zaraz odciągnąć. Raz do zabitego, a powieszonego niezbyt wysoko na drzewie lisa, tak się wdrapywał, podpierając zadniemi łapami, że go uchwycił za gardło, a gdy mu łapy się obsunęły zawisł, tworząc jedną niby całość z lisem i w tej pozycyi zdjęto z niego fotografię.

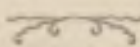
Do jakiego zaś stopnia zwierz ten, obcując między ludźmi, oswoił się i złagodniał, niech posłuży fakt, że gdy niedawno hr. Potocki kazał go przenieść dwom robotnikom z dziedzińca do suteryn, lew dał się wziąć na ręce, był zupełnie powolnym, nie bronił się wcale i tak go przeniesiono, a przecież każdy, nawet najwięcej oswojony i najłagodniejszy pies, szarpałby się i bronił, widząc zupełnie obcych ludzi; cóż więc tu powiedzieć o królu pustyni? Być może że towarzystwo ludzi i odmienne pożywienie wywołało ten przewrót.

Z tem jednak wszystkiem, nadmienić mi tu wypada, że w miarę jego wzrostu i wieku, coraz większe zarządza się ostrożności, bo nie można takiemu jegomościowi zbytnio dowierzać. Pani Hrabina od pewnego czasu nietylko nie pozwoliła synkom swoim z Lewuńciem się bawić, ale nawet i spotykać: tak że gdy mieli wychodzić na spacer, Lewuńcio do ich powrotu w swej sypialnej komnacie bywał zamykany. Zamknięcia takiego nie znosi i gdy tylko bez ludzi zostajo, mruczy i bije o kraty drzwi swej komnatki łapami, to też na ten czas musiał być przy nim jego opiekun, chłopak. Chłopak ten ma obok kwatery Lewuńcia i swój pokoik, gdzie oddzielnie, ale przy sobie sypiają a Lewuńcio, czując towarzystwo, zachowuje się spokojnie. Zdarzyło się raz jednak, gdy nastąpiły chłodne noce, że chłopak ów widocznie dla ciepła położył się obok Lewuńcia i rano, zastali tak obu razem śpiących, a Lewuńcio trzymał swą łapę na twarzy chłopca.

Z tem wszystkiem, klatka dla Lewuńcia już przygotowana, ale skoro raz w niej zostanie zamknięty, pewno już nie wyjdzie na wolność, bo wtedy, z konieczności zmieni swój charakter. Tymczasem jednak, dopóki nie zauważy się złych instyktów, pozostaje na swobodzie, lubo bardzo posmutniał, bo jego młodzi panowie wyjechali z Antonin na zimę i zabrali ze sobą towarzysza Lewuńcia, „Hala", bawi się więc z mopsikiem; a spostrzegłszy kogoś z ludzi, podchodzi, obciera się, tak, jak gdyby się skarżył na osamotnienie.

Kończąc ten opis, raz jeszcze powtarzam, że Lewuńcio Antoniński, którego fotografię tu załączam, dotychczasowem zachowaniem się, łagodnością, niezwykłą u dzikich zwierząt i nadzwyczajnem przywiązaniem się do ludzi, za których widokiem i towarzystwem tęskni, stanowi bez zaprzeczenia wyjątkowy okaz, nadający się do badania natury i charakteru dzikich zwierząt.

Artur Śliwiński.



CIECZKA LISA.

Cieczka liszki zaczyna się około połowy stycznia; stare liszki prędzej się ciekają aniżeli młode. Samiec tak samo, jak pokrewny mu pies, jest zawsze gotów. Cieczka trwa 4—6 tygodni, liszka nosi płód 60—63 dni. W maju młode są już dość wyrośnięte. Jak u psa, tak i u liszki nabrzmiewają w porze ciekania się organy płciowe i wydzielają krew, której zapach nęci samca. Następują gonitwy po polach i lasach; zwykle kilka samców towarzyszy liszce, najsilniejszy obok niej, reszta trzyma się w tyle, ściśle idąc tropem biegnącego przodem. To uganianie się trwa przez całą noc, aż do rana, poczem liszka wypoczywa w jamie. Akt płciowy odbywa się nietylko w jamie, jak niektórzy mylnie twierdzą, ale i za dnia w otwartem polu.

Co do mnożenia się lisa, to dyskutowano wiele, czy żyje w jednożeństwie, czy w też w wielożeństwie.

E. von Dombrowski, autor monografii o lisie, pisze, „że za jednożeństwem przemawia troskliwa opieka samca, jaką otacza młode".

Na to twierdzenie nie wszyscy się zgadzają, bo byłoby to wyjątkiem u zwierząt ssących; sprawa ta jeszcze nie jest zbadana, i byłoby w interesie postępu nauki bardzo pożądanem, by znawcy się tem zajęli.

Dzięki tępieniu tych drapieżników, jest już ich o wiele mniej, jak przed laty; to też samce i samice w czasie cieczki odbywają nieraz dalekie wędrówki, by zadowolnić pociąg płciowy. Samiec w tej porze odzywa się głosem podobnym do głosu pawia.

Kto się nie leni wstać w noc księżycową i stanąć na szlakach lisich na śniegu i mrozie, osiągnie lepsze rezultaty przy pomocy strzelby, aniżeli trucizny. Oprócz tego polowanie na wabika, naśladującego głos zająca, ma wiele uroku, jak również z jamnikiem w jamach w porze cieczki.

Spotyka się wówczas w jamach nieraz, po kilka samców, które celnym strzałem położyć można, oczywiście jeżeli się ma cięte jamniki, które je wypędzą z jamy.

Niestety, dzisiejsze młode pokolenie mało się troszczy o tępienie lisa; wyrzucają raz po raz truciznę i na tem koniec, a żelaza także rzadko zastawiają. Lisa zastrzelić lub schwycić w żelaza powinno być dla myśliwego rozkoszą, nie mówiąc już o skórce, która w zimie jest przydatną na futro, a więc korzyść podwójna! Ale większa część myśliwych nowoczesnych chowa po skończonem polowaniu na zające i kuropatwy strzelbę za piec i wypoczywa po trudach, czekając aż przyjdzie pora na słonki, kaczory, cietrzewie i. t. d.

Takie gospodarstwo łowieckie nie jest prawidłowem; myśliwy przez cały rok powinien mieć baczne oko na swój zwierzostan, wybierając złe i dobre.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z okolic Złoczewa (gub. kaliska), *w styczniu.*

Sezon skończony... dla myśliwych. Niejeden wprawdzie zając i sarna padną jeszcze ofiarą kłusowników pełnej i połkrwi, dla myśliwego jednak i hodowcy nastał już okres ochrony, który zwłaszcza w tym roku powinien wcześniej, niż zwykle mieć swój początek. Składają się na to dwa powody: pierwszy ogólnie gorszy zwierzostan, drugi—łagodna zima, która jeśli nie rozkaprysi się w późniejszym czasie, może nam przysporzyć dużą ilość wcześniejszych, marcowych zajęcy.

Przechodząc do sprawozdania z ubiegłej kampanii, zaznaczam przedewszystkiem fakt ogromnej różnicy na niekorzyść w zwierzostanie naszej guberni, zwłaszcza w zachodnich i północnych jej częściach. Okolice Kalisza, głośne w całym kraju z rezultatów polowań, przynajmniej co do ilości zabijanej zwierzyny, rywalizujące na tem polu z sąsiednim W. Ks. Poznańskiem, wykazują w tym roku tak śmiesznie małe cyfry, że w bardzo licznych miejscowościach z tej racyi nie polowano wcale.

Przyczyna tego łatwo się tłómaczy. W roku przeszłym oziminy ujęte były rzadkością, rzepaki zaorane, sterty w polach pokazywano sobie jako osobliwość, pojedyncze zaś okazy zwożono co żywo do pustych stodół już z początkiem zimy. Do braku paszy przyłączyły się następnie w końcu marca mrozy i kilkołokciowe śniegi, które leżały u nas przez dni kilkanaście i te ostatecznie dobiły wygrzaną już poprzedniemi ciepłami zwierzynę. Zające łapano żywcem w stodołach i budynkach gospodarczych, kuropatwy na pół zmarznięte sprzedawano tuzinami po miastach, chwytane bez sideł—wprost rękoma. Drzewa ogrodowe w bezleśnych miejscowościach były ogryzione do nieprawdopodobnej wysokości przez zające, u mnie zaś żarnowiec, którym zające gardzą w zwykłych warunkach, został literalnie z korzeniami wygryziony i na dużej przestrzeni wyschł zupełnie. Na dobitkę, kłusownictwo, uprawiane przez chłopów, rozwielmożniło się u nas do granic już wprost niemożliwych.

Największą plagę, jak zwykle, stanowią obieżysasi, którzy poprzestając na zdobytym za granicą zarobku, nie mają żadnego określonego zajęcia w zimowej porze, natomiast z całym zapałem uprawiają łowiectwo na naszych polach i lasach w jasne księżycowe noce. Żadne środki nie są w stanie temu zapobiedz; jegomość taki, wyspawszy się przez dzień cały, całą noc również ma do rozporządzenia; niemożliwą zaś jest rzeczą, by ludzi dworskich, zmęczonych całodzienną pracą, w każdą noc rozganiać po obszarze kilkudziesięciowłókowym i tropić kłusowników, zwłaszcza w tym roku, gdy brak śniegu utrudnia tego rodzaju poszukiwania.

Zdarza się wreszcie od czasu do czasu, że mniej ostrożny kłusownik wpadnie w ręce uszczęśliwionego właściciela majątku i praw polowania. Naturalnie, po odebraniu broni (dziś już najczęściej odtylcowej), wnosi się skargę do sądu gminnego, gdzie sędzia—najczęściej obywatel i sam myśliwy, obiecuje wymierzyć surową i przykładną karę. Wreszcie sprawa kończy się zasądzeniem 5 rs. kary lub 3-ch dni aresztu, który najczęściej winowajca z całą przyjemnością odsiaduje. Przykład istotnie budujący i bajecznie dużą rolę może odegrać w poprawieniu stosunków na tem polu.

A teraz pytanie, kto winien w tej sprawie? Sędzia zasłania się wyraźnemi przepisami prawa, cytuje paragrafy kodeksu, no, i jest *prawnie* w porządku. Prawnie, powtarzam, jurysdykcja bowiem sądów gminnych daje mu tak obszerną kompetencyę w zasądzaniu spraw, że wyroki bodaj nawet niecałkiem z kodeksem zgodne, bywają najczęściej i w apelacyi zatwierdzane.

Ale, ale i jeszcze raz ale.... Rzecz prosta, z biegiem czasu dochodzi się do przekonania, że najlepiej w tego rodzaju wypadkach jest odebrać broń raubszycowi, rozmówić się z nim w sposób nietyle elegancki, ile energiczny, zagrozić mu wszelkiemi możliwemi karami doczesnemi i wiecznemi... i na tem poprzestać. Rezultaty wykazują praktyczność tych środków przynajmniej na czas, dopóki siły, stan zdrowia i brak strzelby nie pozwala kłusownikowi wybrać się na nową wyprawę, sądowe zaś kary uzuchwalają go jeszcze więcej i wywołują gromadne naśladownictwo.

Zdarzają się także wypadki, że kłusownik śmielszej natury, przejęty duchem buty niemieckiej—rys charakterystyczny tutejszego chłopa, importowany od niedawna z zagranicy—ująć się nie daje, grozi strzałem, chcącym mu broń odebrać i niejednokrotnie zamiar w czyn wprowadza. Kilka takich faktów zdarzyło się w naszych stronach. Sprawca zabójstwa lub postrzelenia uciekł za granicę, lub niepoznany w nocy, dotąd cieszy się bezkarnością. Smutne to przykłady i wymownie świadczące o coraz większym moralnym upadku naszego

ludu. Jedynym, zdaniem mojem, środkiem przeciwdziałającym byłby tutaj wpływ duchowieństwa, które we właściwem świetle wykazując występek kłusownictwa, jako jednoznaczny z kradzieżą cudzej własności, podciągając go pod kategoryę tegoż grzechu i zobowiązując do restytucyi, mogłoby stan rzeczy zmienić na lepszy. Innego środka jak dotąd nie widzę.

Prawda, zapomniałem, jest jeszcze ów z krainy mytów projekt reformy praw o polowaniu, ale już i mnie nawet naprzykrzyła się stara zwrotka „*Carthaginem esse delendam*".

Nie chcąc Cię dłużej nudzić, Szanowny Redaktorze, kończę już list ten i stosując się do wielokrotnie w „Łowcu Polskim" wyrażonej prośby, załączam spis polowań w których sam uczestniczyłem, i wykaz różnicy w rezultacie w stosunku do lat poprzednich.

30/XI	1901.	Stolec	pow.	sieradzki	80 sztuk	—w r. p. 54
7/XII	„	Ostrów	„	„	20 „	—w r. p. 50
9/XII	„	Dębołęka	„	„	70 „	—w r. za p. 90
10/XII	„	Sokołów	„	„	50 „	70
16/XII	„	Skrzynki	„	wieluński	96 „	— w r. p. 60
19/XII	„	Radoszewice	„	wieluński	90 (w 4 str.)	w r. p. 150
22/XII	„	Szczytniki	„	kaliski	70	—w r. za p. 250
30/XII 31/XII	„	Siemkowice	„	wieluński	315 sztuk,	w r. p. 154
7/I	1902.	Mokrsko	„	wieluński	160 „	w r. p. 180
13/I 14/I 15/I	„	Piętno	„	turecki	130 „	w r. p. 350

W okolicy Błaszek było kilka małych polowań, z których cyfry zabitej zwierzyny nie warto podawać, a stwierdzających znaczny ubytek w stosunku do lat ubiegłych.

Godny zaznaczenia i wyjątkowy w tym roku przyrost zwierzyny, jak widać z dałączonej tabelki, zauważyć się daje w majątku Siemkowice p. Ignacego Karśnickiego, gdzie istotnie zwierzostan imponująco się przedstawia i z każdym rokiem stale się powiększa. Składają się na to różne czynniki: las bez serwitutów, wzorowo prowadzone kultury leśne, wreszcie opieka i dozór samego właściciela, prawdziwego myśliwego i hodowcy.

Pogodę mieliśmy na polowaniach, z małemi wyjątkami, fatalną.

Feliks Murzynowski.

Tatjanówka (gub. chersońska), *w styczniu.*

W dniu 22 stycznia (4 lutego) b. r., polując na zające z paroma towarzyszami, na gruntach majątku Czernowy, w rzadkiej dębinie, mało podszytej, spostrzegliśmy kosa (*Turdus merula*). Mieszkając 10 lat w tej okolicy, nigdy nie zdarzyło mi się widzieć kosa w styczniu. Czy ten towarzysz słonek, przewidując łagodną zimę, nie odlatywał—czy też już przyleciał, zwiastując wiosnę, nie umiem sobie wytłomaczyć. Mówiono mi, że widziano już szpaki. Na polanach leśnych mnóstwo kwitnących pierwiosnków. Dotąd mieliśmy zaledwie kilka mrozów, śnieg tylko dwa razy przyprószył ziemię na krótką chwilę. Lodu zdatnego do przechowania dotąd nie było.

Zajęcy w porównaniu z rokiem przeszłym mało—a że na ostatnich polowaniach w roku przeszłym było ich wiele—widocznie wielkie deszcze w marcu i kwietniu młode wytopiły. Kuropatw, na które polowanie, według przepisów dla południowych gubernij, skończyło się 15 listopada, pozostało dosyć. Lisów o wiele więcej, jak w Królestwie Polskiem i Galicyi; polowania na nie bardzo przyjemne w tutejszych nędznych laskach i oczeretach, do późnej jesieni; następnie po obszernych tutejszych stepach tak się rozchodzą, że spotkanie z niemi bardzo trudne.

Erazm Karśnicki.
70-o letni weteran w służbie św. Huberta.

P. s. Już po napisaniu tych kilku słów, mówił mi mój sąsiad, p. A. Kurys, że widział u siebie w ogrodzie około domu w Isajewie, również kosa; widocznie jest ich więcej, a żeśmy ich już od paru miesięcy nie widzieli, bez wątpienia przyleciały na nowo. Kos, według Mensbiera, nigdy wcześniej jak w pierwszej połowie marca nie bywa. W tej chwili doniósł mi p. Czerniejewski z Czernowy, że dzisiaj widział przy grobli nad stawem pliszkę białą (*Motacilla alba*), która dopiero w drugiej połowie marca zwykle tutaj przylatuje. Oby to ptactwo nie doznało smutnego zawodu!

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 29 stycznia. Gubernator płocki zawiadamia o otrzymaniu od Oddziału 90 rub. do rozdziału pomiędzy straż ziemską, stosownie do zasług na polu tępienia kłusownictwa i nadmienia, że najgorliwszym w prześladowaniu kłusowników w 1901 r. był strażnik pow. mławskiego Panczenko. Rada postanowiła dać Panczence nagrodę w postaci srebrnego zegarka.

P. Henryk Haberbusz, z powodu dłuższego wyjazdu za granicę, prosi o uwolnienie go od pełnienia obowiązków członka Wydziałów Ochrony i Polowań i Gospodarczego. Rada, przyjmując to oświadczenie do wiadomości, postanowiła zarządzić wybory na vacaty w obu wydziałach.

Ks. Argutyński Dołgoruków w majątku Ugnin, w pow. włodawskim, oddaje pod miejsce ochronne 17 włók i prosi o zamianowanie trzech stróżów. Deklaracyę tę przekazano Wydziałowi Ochrony i Polowań.

Posiedzenie Rady, 5 lutego. Z powodu zawiadomienia naczelnika powiatu łukowskiego, że stróż przy miejscu ochronnem w Woli Osowskiej, Toporczyk, przechowuje u siebie mnóstwo broni, którą sprzedaje kłusownikom, Rada zebrała szczegółowe informacye w tym względzie i stwierdziła, że zawiadomienie naczelnika powiatu łukowskiego jest zupełnie prawdziwe o tyle, że w domu, w którym zamieszkuje Toporczyk rewizya policyjna znalazła istotnie znaczną ilość broni. Jednakże w tym samym domu mieszkał i drugi stróż, nazwiskiem Krychowski, i on to właśnie zgromadził ową broń, tłomacząc się, że ze znalezionej u niego broni, dwie strzelby były odebrane kłusownikom bezpośrednio przed rewizyą, nie miał więc dość czasu, aby je przesłać władzy; jedna broń miała być dworska, dana mu do wyczyszczenia i t. p. Rada, nie uwzględniając tego tłómaczenia, postanowiła Krychowskiego bezzwłocznie wydalić i odebrać mu bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej —co też już uskuteczniono zostało,—a zamieszkałemu w tymże domu wraz z Krychowskim, Toporczykowi, udzielić naganę za niedozór i niezawiadomienie Rady o postępowaniu Krychowskiego, z nadmienieniem, że jeżeliby się to powtórzyło i on wydalony zostanie.

Z Łodzi donoszą Radzie, z prośbą o zawiadomienie, w jaki sposób zapobiedz złemu, o szczególnym sporcie, jakiemu oddają się z zamiłowaniem fabryczne i niefabryczne wyrostki tamtejsze. Oto zbiera się banda chłopaków, wychodzi z rożnemi psami w pole i otoczywszy kołem znaczną przestrzeń, puszcza psy w środek. Innemi słowy urządzają oni kocioł. Skoro zając poknże się w tym kotle, szczują go psami, które dotąd forsują biednego szaraka, dopóki go nie wezmą. Istotnie, nie można odmówić pomysłowości łódzkim niedorostkom. Jest to polowanie *par force* w swoim rodzaju, o tyle szkodliwe dla okolicznego zwierzostanu, że już dziś pod Łodzią, według słów korespondenta, trudno zobaczyć zająca. Korespondent zapytuje, co robić w danym wypadku, bowiem owi myśliwi są nieletni. Odpowiedź bardzo prosta: za nielegalne polowanie na cudzym gruncie pociągnąć do odpowiedzialności sądowej rodziców, którzy na mocy prawa obowiązującego odpowiedzialni są za nieprawne czyny dzieci.

Zarząd dóbr Kroczewo, pod Zakroczymiem, zgłasza się do Rady o wskazanie mu środka na tępienie kłusownictwa okolicznego. Kłusownicy polują wprawdzie na swoich gruntach, ale grunty te dochodzą do samego lasu, kłusownicy zaś, jako drobni posiadacze rolni, nie posiadają cenzusu myśliwskiego, wymaganego przez prawo, przeto nie mają ani pozwolenia na broń, ani na prawo polowania. Biją oni, naturalnie, zwierzynę, która wychodzi z lasu na ich pola i nie jest bynajmniej produktem ich hodowli. A śmieli i zuchwali są wobec straży leśnej do tego stopnia, że grożą bronią, w razie zbliżenia się któregokolwiek bezbronnego gajowego, bowiem straż leśna w Kroczewie nie posiada biletów na broń i nie może być uzbrojona. Gdyby gajowi mogli nosić choćby rewolwery, byliby śmielsi i niejednokrotnie zapobiegliby myśliwskim nadużyciom. Jest to istotnie trudna pozycya. Przedewszystkiem zarząd dóbr Kroczewo winien się starać o zadzierżawienie polowania na gruntach włościańskich, bezpośrednio z lasem sąsiadujących, bowiem zwierzyna musi z lasu na te pola wychodzić i polować będzie na nią nie ten, to ów. Następnie niepodobna przypuścić, aby władza, zawiadomiona o posiadaniu broni bez biletu przez włościan, nie zarządziła energicznej rewizyi i broni nie odebrała; należy tylko strażników przekonać, że wskazani włościanie broń posiadają, a już oni prędzej lub poźniej odbiorą im strzelby. Wreszcie niech Zarząd dóbr Kroczewo urządzi u siebie odpowiednią ilość miejsc ochronnych, a wtedy Towarzystwo będzie mogło zamianować odpowiednią ilość stróżów, którzy otrzymają bilety na prawo posiadania broni myśliwskiej. O pozwolenie na rewolwery dla stróżów swoich Towarzystwo nigdy się nie stara, bowiem dobra straż myśliwska winna być zaopatrzona tylko w strzelbę i kordelas, a rewolwer jej nie potrzebny. Broń potrzebna jest do tępienia drapieżników, do ścigania kłusownika winna wystarczyć odwaga osobista stróża.

Wobec konieczności dokompletowania różnych wydziałów Oddziału, wyboru Wydziału popierania hodowli psów, oraz uzupełnienia liczby członków delegacyi wyborczej, postanowiono zwołać Ogólne zebranie Członków na dzień 26 lutego

na godz. 9 ą wieczorem. Członkowie proszeni są o jaknajliczniejsze zebranie się dla dania swych głosów kandydatom, których lista wywieszona będzie przed posiedzeniem w lokalu Oddziału.

Posiedzenie Rady, 12 lutego. Rada postanowiła przedstawić na Ogólne Zebranie wniosek wybrania szanownego naszego mistrza - jubilata Henryka Sienkiewicza na Członka Honorowego Towarzystwa.

P. gubernator piotrkowski nadesłał wykaz broni odebranej kłusownikom w 1901 r. Wykaz ten obejmuje 353 sztuki strzelb myśliwskich. Naturalnie, najwięcej tej broni odebrano w okolicy Łodzi i Piotrkowa. Rada postanowiła przesłać p. gubernatorowi 180 rub. na nagrody dla gorliwszych strażników.

P. Stanisław Kutzner zrzekł się wyboru do Komisyi rewizyjnej z powodu braku czasu.

Odczytano też projekt instrukcyi dla właścicieli miejsc ochronnych i stróżów przy tych miejscach, który będzie przedstawiony Ogólnemu Zebraniu do zatwierdzenia.

Na kapitał zasobowy odpisano z remonentu kasowego 1115 rub.

Drobiazgi Myśliwskie.

Młodego zajączka znalazł już w tym roku, jak pisze „D. D. J.," pewien myśliwy w okolicy Drosa, w Pomeranii. Zdaje się, że wobec łagodnej zimy ten zajęczy pierwiosnek wychowa się tam szczęśliwie.

Zające na Węgrzech. Polowania na zające w Gyala na Węgrzech dały bardzo dobry rezultat, bo zabito 2,200 zajęcy w dwa dni. Między innymi brali w tem polowaniu udział: książe Radziwiłł, książe Lubomirski i hr. August Potocki oprócz arystokracyi węgierskiej. Dobra te są własnością hrabiego Szapary.

Anomalia. W Pomeranii zabił pewien myśliwy, podług „D. J. Ztg.", zająca o jednym tylko słuchu. Badanie wykazało, że słuch bynajmniej nie był odstrzelony, tylko wogóle nie wyrósł. Kanał uszny był wprawdzie w czaszce, ale pokryty białą masą, jakby zalepiony. To samo pismo donosi, że leśniczy S. wykopał w przeciągu 5-ciu godzin 26 listopada sześć borsuków przy pomocy swego zajadłego jamnika. Rzadki to przypadek, bo nie były to bynajmniej tegoroczne młode, tylko stare borsuki.

O strasznym wypadku na polowaniu doniosły nam depesze z Paryża. Hr. Depas, polując w okolicach Arras, strzelił do dzika. Kula przebiła na wylot czaszkę zwierzęcia i śmiertelnie raniła żonę hrabiego, która wkrótce zmarła.

Raniony odyniec. Podczas dworskiego polowania w górach Spessart, raniony odyniec zaatakował królewskiego leśniczego, zadając mu ciężkie rany w nogi. Książe regent Luitpold posłał zaraz swego przybocznego lekarza i sam kilkakrotnie chorego odwiedzał. Jest nadzieja, że leśniczy żyć będzie, pomimo wielkiego upływu krwi.

Z Pomeranii donoszą do „Dt. J. Ztg.," że polowania na jelenie w 1901 roku były tam świetne. Jelenie ważyły przeciętnie 190 kg. Stan zajęcy był także dobry, tak samo bażanty wychowały się dobrze i licznie. Natomiast kuropatwy zawiodły wskutek niesprzyjającej wiosny. Bekasów, słonek i kwiczołów nie widziano prawie wcale.

Wyprawa na morze lodowate. „Dt. J. Ztg." donosi, że kapitan Sören Kremer z Fromss organizuje wyprawę na morze Lodowate na swym parowcu „Victoria." Wyprawa na białe niedźwiedzie, foki, reny ma wyruszyć w połowie czerwca 1902 r. i trwać dwa miesiące. Koszta podróży wyniosą 28,000 m.

Dyrektora berlińskiego ogrodu zoologicznego, p. Hecka, powołano jako eksperta do chorego lwa do Aten. Dzięki jego staraniom lew, ku wielkiej radości króla Jerzego, który się bardzo nowozałożonym ogrodem zoologicznym interesuje, wyzdrowiał.

Żywotność łosia. W „W. u. H." pisze niejaki p. A. „W zeszłym roku zaproszono mnie do Szwecyi na polowanie na łosie. Obszar rewiru wynosił 12,000 mórg, a stan łosi około 30-tu sztuk. Podszedłem z dobrym wiatrem na 150 kroków do zwierza o kapitalnych, szuflowatych rogach. Stał sam na polance leśnej. Gdym się zmierzył, łoś położył się. Nie chcąc strzelać do leżącego, bo to nie po łowiecku, czekałem, aż wstanie. Po godzinie łoś się podniósł. Strzeliłem, celując dobrze, ale łoś stał nieruchomie, posłałem mu drugą kulę, po której zniknął w gęstwinie. Zwierz farbował. W kilka godzin poszedł za nim leśny z posokowcem, a ja czekałem w gąszczu; jakoż niebawem łoś wypadł i padł w ogniu. Kule tak go trafiły: pierwsza przeszyła go na wylot za łopatką, druga tak samo pod kłębem, trzecia również po za łopatką."

Jastrząb i wrona. Walkę jastrzębia z wroną obserwował pewien myśliwy v. K., podług „W. u. H., w Tyrolu. Jastrząb ostatecznie zwyciężył i uniósł wronę w krzaki. P. K. podbiegł szybko i zabił jastrzębia. Wrona, już nieżywa, miała czaszkę przedziurawioną.

Dwie kuny. W okolicy Karlstadt, jak pisze „D. D. J.," zabił pewien myśliwy jednym strzałem dwie kuny, które czatowały przy dziupli na wiewiórki. Była to silna parka. Wypadek to rzadki, jeżeli nie jedyny.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W Koszowatej, pow. taraszczańskim, gub. kijowskiej, u Władysława hr. Młodeckiego odbyło się polowanie w d. 14 i 15 stycznia st. st. Przy bardzo niesprzyjającej pogodzie. W 6 strzelb zabito 147 zajęcy, 1 dzika i 2 sowy.

Nadmienić należy, że zawdzięczając staraniom Władysława hr. Młodeckiego, jako prawdziwego amatora, polowanie było prowadzone według najnowszych przepisów; porządek w prowadzeniu naganki był tak wzorowy, iż zachwycał wszystkich myśliwych i obecnych na polowaniu uczestników.

W dobrach Trzebień - Magnuszow, gub. radomska, u hr. Jana Zamoyskiego, dwóch myśliwych w jednym „sztrejfle" i 4-ch miotach w zagajnikach i wysokim losie, w d. 15 stycznia ubiło: 1 jelonia, 4 rogacze, 120 zajęcy i kuropatwę.

W d. 21 i 22 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Duninowskich (pow. gostyński) u barona A. Ika Duninowskiego. W 15 strzelb zabito 225 zajęcy, 2 rogacze, 2 lisy i kilkanaście kwiczołów.

D. 23 i 24 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Rzędowice u p. Fortunata Zdziochowskiego. Zabito: 237 zajęcy, 12 rogaczy, 6 lisów i cietrzewia. Królami polowania byli: p Stanisław Dzianott, który miał na rozkładzie 15 zajęcy i rogacza i p. Janusz Uniechowski, mając 10 zajęcy, 2 rogacze i lisa.

W d. 25 stycznia odbyło się polowanie w Imielnie u pana Kazimierza Witkowskiego. Zabito 87 zajęcy i 18 kuropatw.

Królestwo zostało nierozstrzygnięte pomiędzy pp. Jerzym hr. Skarbkiem i Marcelim Gozdawa-Jackowskim, którzy mieli jednakową ilość sztuk zabitych.

Średni ten rezultat, jak na zwykle padającą ilość na polowaniu w Imielnie, przypisać należy złemu rokowi, gdyż gospodarz umiejętnie i starannie zajmuje się hodowlą i ochroną zwierzyny.

D. 27 stycznia odbyło się doroczne polowanie w Luszynie. W 10 strzelb zabito: 150 zajęcy, 1 lisa i 8 kuropatw.



W d. 27, 28 i 29 stycznia odbyło się polowanie na dziki i rogacze u hr. Józefa Potockiego w lasach Szepetowieckich (gub. wołyńska). Udział w tem pięknem polowaniu brało 13-u myśliwych. Strzelano do wszystkiego li-tylko kulami. Rezultat był zdumiewający, padło bowiem w 3 dni: 83 dziki, 24 rogacze, 5 zajęcy, 2 lisy i jarząbek. Najwięcej na rozkładzie miał ks. Zdzisław Lubomirski, zabiwszy 16 dzików i 2 rogacze. Książę jednego dnia zabił dubletem dwa odyńce, a w chwilkę potem tripletem położył 3 dziki z jednego stada.



W dobrach Zatory, w pow. pułtuskim, u p. Józefa Iżyckiego, w d. 29 i 30 stycznia, w 16 strzelb zabito: 2 dziki, 2 kozły, 181 zajęcy i 41 kuropatw. Księżna Maciejowa Radziwiłłowa z Zegrza zabiła olbrzymiego dzika. Królem łowów był baron P. Radoszewski.

Na polowanie to przybyło do gościnnych Zator liczne grono gości z różnych stron kraju.



D. 31 stycznia odbyło się małe polowanie w Morysinku i na Zawadach, należących do dóbr Willanowskich. Siedmiu myśliwych zabiło 46 zajęcy. Królami polowania byli pp. K. Maciejec i J. Sztolcman, zabiwszy po 10 zajęcy każdy.



W Dolnych Giełgudyszkach, w gub. suwalskiej, u pp. Komarów, w d. 1, 2, i 3 lutego odbyło się polowanie w osiem strzelb. Zabito: 101 zajęcy, 1 kozła, 5 lisów, 1 jarząbka i 2 sowy.



W dniu 5 i 6 lutego odbyło się polowanie dwudniowe w Łosiu, pod Piasecznem, u p. Mysyrowicza. W ciągu dwóch dni zabito: 4 dziki, 7 rogaczy, 1 lisa i 28 zajęcy. Pierwszego dnia do zajęcy nie strzelano.



W majątku Słomianka, w pow. pułtuskim, u barona du Puget-Puszeta odbyło się 11 lutego polowanie, na którem w 8 strzelb zabito: 80 zajęcy i 2 lisy.



Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 2. 1) Jeżeli się ma kamery w broni jakiego, bądź kalibru-wyborowane do gilz o długości 70 m/m, to czy przy strzelaniu krótszemi 65 m/m, nie traci się na strzale (jego gęstości i penetracyi)?

2) Dla czego ostatniemi czasy widzimy tak dużo (a nawet przeważnie) broni droższych, renomowanych, z kamerami do gilz długich 70 m/m, kiedy w 65 m/m największy nabój każdego śrótu przy odpowiednim naboju białego (bezdymnego) lub czarnego prochu mieści się doskonale?

3) Czy francuzka firma w Saint Etienne w najlepszych swych wyrobach broni t. zw. „Ideal" na najwyższą cenę 700 fr. t. j. około 300 rubli, może dorównać firmom Auguste Francotte, Auguste Lebeau, Nicolas Bodson albo Nowotny za taką samą cenę sporządzonym?

4) Niżej podana kombinacya dla trójlufki, której głównem przeznaczeniem jest użycie na toki głuszców, polowanie na rogacze z podjazdu lub na wychodnego i w ogóle na wszelkie ptactwo, czy jest praktyczną?

Szczegóły: Lufy śrótowe przy bezkurkowym systemie Anson et Deeley i o trzech cynglach, kalibru 20 go, prawa cilindre perfectione, lewa pół choke, a dolna kulowa 32—40 (ballard) długie na 28" ang.; waga całej broni od $7\frac{1}{4}$ do $7\frac{1}{2}$ funta. Lufy mają być z Kilby Steel albo z Wittner Excelsior Steel.

Taki obstalunek mam zamiar dać do wykonania i dla tego mocno się tem interesuję. O łaskawą i pożądaną odpowiedź w tej kwestyi raz jeszcze najuprzejmiej proszę.

Przecławski.

Odpowiedź Nr. 2. 1) Jeżeli kamery są wyborowane dla gilz długości 70 m/m, to strzał z gilzy długości 65 m/m wywołuje silne oddanie, wpływające, jak wiadomo, niekorzystnie na pokrycie strzału; przy użyciu przybitek prochowych sztywnionych i tłuszczonych większej średnicy (Eley, Ostrożnikow) strzał może być dla luf nawet niebezpieczny — gdyż przybitka po rozwinięciu się uderza z całą gwałtownością w przejściowy konus, wywołując wstrząśnienie. Nie mając na razie gilz długości 70 m/m można używć 65 milimetrowych, brać jednak należy przybitki, *niesztywnione*, a tylko *tłuszczone*, znacznej średnicy.

2) Nie uważam, żeby w ostatnich czasach fabrykowano przeważnie bronie o kamerach 70 milimetrowych; przeciwnie gilza długości 65 m/m może doskonale pomieścić *maxymalny* ładunek dla broni wagi normalnej od 3, 10—3, 20, kilo ($7\frac{1}{2}$ do 8 funtów) wynoszący 6 gramów prochu i 36 śrótu, tembardziej zaś dziś, gdy przeważnie używane małodymne prochy mniej nawet cokolwiek miejsca w gilzie zajmują. Purdey robi kamery 70 milimetrowe tylko na specyalne żądanie, uważając je za zupełnie zbyteczne.

3) Pod względem bicia bronie 700 frankowe „Ideal" z St.-Etienne nietylko że dorównywają, ale przewyższają bronie wymienionych fabryk, które za tę cenę nie dadzą nic równie dobrego i praktycznego. Odrębny styl tych broni, to kwestya gustu, choć mnie osobiście bardzo się podobają. Doskonale, mocno i praktycznie zbudowane, jako bronie użytkowe przed wszystkiemi innemi zasługują na reklamę, którą im robię na tem miejscu, odstępując wyjątkowo od zasady.

4) Kombinacyę Sz. Pana w obstalunku trzylufki uważam za szczęśliwą; wolałbym jednak obie lufy „half choke" (o różnicy średnic do 0,70 m/m), aby módz osiągnąć maxymalne wyniki nawet grubszym śrótem. Wątpię tylko, czy wobec bezkurkowego systemu waga $7\frac{1}{4}$—$7\frac{1}{2}$ funta da się osiągnąć. Niech się Sz. Pan nie zdziwi, jeżeli broń okaże się nawet cokolwiek (np. o $\frac{1}{4}$ funt.) cięższa — to jej wyjdzie na dobre. Puszkarza na tym szczególnie punkcie krępować tak dalece nie należy, a w broni trzylufowej waga nawet $7\frac{3}{4}$ funt. nie powinna Sz. Panu robić różnicy.

W. Słonczyński.

Zapytanie Nr. 3. Jako stały czytelnik „Łowca Polskiego" proszę Sz. Redakcyę o rozjaśnienie mi następujących wątpliwości:

1) Czy przybitki wklęsłe mają racyę bytu?

2) Czy z silnego czoku można strzelać loftkami?

3) Jaki jest najgrubszy śrót, jakim można strzelać z korzyścią z silnych czoków? Czy to już jest rzecz wypracowana, czy też myśliwskie domniemania i gawędy, jak zwykle oparte na bezładnych zdarzeniach?

4) Co to znaczy wyraz kaliber?

5) Na czem oparte jest wyrażenie kalibrowa przybitka — i o jakiej numeracyi kalibrów przybitek wzpomina „Łowiec Polski" w jednym ostanich numerów, a nadto czy użycie przybitki znacznie większej średnicy może źle wpływać na strzał?

Jan Tarnowski.

Odpowiedź Nr. 3. 1) W Anglii i w Niemczech przybitek takich już nie wyrabiają; odwrócone wklęsłą stroną do prochu miały zwiększać uszczelnienie, do śrótu — wpływać na gęstość bicia. W pierwszym wypadku, jeżeli przybitka ma średnicę odpowiednią do danej lufy, o ½ m/m przynajmniej większą od największej średnicy wewnętrznej lufy (w środku) wklęśnięcie to jest zupełnie zbyteczne; w drugim wypadku, jeżeli lufa jest ściśle cylindryczna, wpływ na gęstość jest bardzo nieznaczny. Jeżeli jednak przybitka taka jest twarda (W. W. Greenera, Ostrożnikowa, Szwedzkie), nie należy jej używać przy czokach, z obawy rozdęcia lub nawet urwania lufy — co nieraz już się zdarzyło.

2) Z najsilniejszych nawet czoków można strzelać loftkami bez szkody dla luf, trzeba jednak, aby loftki były odpowiednio dobrane, t. j. aby używać tylko takich, które *u samego wylotu* lufy układają się warstwami po 3 (9 w ładunku), po 4 (12 w ładunku) lub po 7 (21 w ładunku) — unikając innych pośrednich numerów.

3) W Niemieckim Instytucie wypracowanem zostało, że *najgrubszym* śrótem, jakim extra fool choke (po nad 1,00 m/m różnicy wewnętrznej największej średnicy — a średnicą u wylotu) daje największą gęstość, jest śrót średnicy *3,25 m/m*:

N. 4 niemiecki	= 3,25 m/m	średnicy
N. 3 chilled shot angielski	= 3,22 „	„
N. 6 Sosnowicki	= 3,19 „	„

Poczynając od śrótu o średnicy *3½ m/m*:

N. 3 niemiecki	= 3,50 m/m	średnicy
N. 2 chilled shot angielski	= 3,43 „	„
N. 5 Sosnowicki	= 3,41 „	„

widzimy już spadanie, i tak (patrz „Tarczę" w mojem opracowaniu, wydaną przez Towarzystwo prawidłowego myślistwa), extra fool choke daje maxymalną gęstość 5-tym numerem śrótu 93, gdy fool, a nawet half choke daje 96 ziarn.

4) Wyraz kaliber pochodzi z arabskiego: „Kalib" co znaczy wzór, a zatem pewnie oznaczać miał wzór, podług którego lufę odlewano. Kaliber 12 miał oznaczać, że 12 kul odpowiednich dla lufy tego kalibru ważyć miało 1 funt. Ponieważ jednak ta jednostka wszędzie była inna, więc i wewnętrzne średnice luf nie mogły być jednakowe.

Dziś fabrykacya luf przynajmniej o tyle jest ujednostajniona, że średnica kamery wynosi 18,6 m/m — chociaż wszystkie inne wewnętrzne średnice najrozmaiciej bywają wypracowane.

5) Wyrażenie „kalibrowa przybitka" tak długo nie będzie nic oznaczać, jak długo sposób fabrykacyi luf i zachowywanie przytem pewnych wymiarów nie będzie ujednostajnione, ponieważ niema dwóch luf mających jednakowe wewnętrzne wymiary, nie można zatem dla żadnej broni na pamięć dobierać odpowiedniej przybitki prochowej, *nie znając wewnętrznej największej średnicy każdej lufy*. Myśliwy który żąda przybitek prochowych „*dla 12 kalibru*" a który nie zna największej średnicy swoich luf, nie może mieć pretensyi do fabrykanta swojej broni jeżeli strzały nie będą go zadawalniały, a zwierzyna kaleczona, włóczyć się będzie po sąsiednich stanowiskach. Pierwszym warunkiem dobrego strzału jest doskonale uszczelniająca przybitka prochowa — bez czego najlepszy Purdey, Greener lub t. p. nie da dobrych rezultatów. Przybitka ta musi uszczelniać i w ładunku i przez całą lufę, jeżeli ma spełniać należycie swoje zadania.

Na żądanie Niemieckiego Instytutu fabryka Otto Hamerer & Co. w Augsburgu wyrabia dla 12 kalibru przybitki prochowe 4 wymiarów średnicy

19,5 m/m
19

18,7 m/m
18,5 „

a od pewnego czasu myśliwi w Niemczech nie kupują przybitek prochowych inaczej, jak *oznaczając potrzebną dla siebie średnicę.*

Nadmieniam w końcu, że użycie przybitki prochowej *znacznie* większej, jak wymaga średnica lufy, zaszkodzić nie może (chyba że do czoków użyjemy szwedzkich przybitek z papierowej masy), wywoła jednak niepotrzebne oddanie i powiększenie atmosfer ciśnienia, co wpłynie niekorzystnie na gęstość i pokrycie strzału, przy małodymnych zaś prochach wpływ niekorzystny rozciągnąć się może nawet na same lufy.

Wł. Słonczyński.

Zapytanie Nr. 4. Korzystając z uprzejmości „Łowca Polskiego", upraszam o danie mi odpowiedzi na następujące kwestye.

1) Czy trzeba lufy wytłuszczone, przed polowaniem przetrzeć do czysta, czy można używać wytłuszczone bez wpływu na strzał?

2) Czy używanie bart śrótu sosnowieckiego przy zwyczajnych lufach, dziwerowych nie jest ze szkodą dla nich?

3) W jaki sposób robić ładunki metalowe dla otrzymania więcej skupionego strzału i jakiego używać prochu?

4) Czy gilzy papierowe bezwarunkowo trzeba zakręcać maszynką, czy można zastąpić np. korkową przybitką większego kalibru, lub też zalaniem woskiem albo stearyną?

T. Bułhak.

Odpowiedź Nr. 4. 1) Luf tłuszczonych niema potrzeby przed strzałem do zwierzyny przecierać, wpływ bowiem naoliwienia na dobroć strzału jest nieznaczny, jak tego dowiodły specyalne próby robione w tym kierunku przez Niemiecki Instytut w Halensee.

Nie będę przytaczał całego szeregu tablic z próbami szczegółowemi; podam tylko ogólne rezultaty. Używając bardzo gwałtownie działających małodymnych prochów (Walsrode, E C., Schultze i t. p.) w bardzo silnych czokach, silne naoliwienie zmniejsza rezultat gęstości i pokrycia o 30%, przy prochu Walsrode nawet o 40%, zgęszczenie w środku i jednostajność od strzału do strzału były takie, jak w lufie cylindrycznej. W tych ostatnich silne naoliwienie nader mały wpływ wywiera na strzał, i wahania są nieznaczne, zgęszczenie w środku nawet wzrosło jednostajność tylko spadła dość znacznie. Przy tych próbach używano umyślnie nadmienionego oliwienia luf płynną oliwą, co przecież różni się bardzo od zwykłego tłuszczenia ścianek luf celem zabezpieczenia ich od rdzy. Przy olbrzymiej praktyce Niemieckiego Instytutu, okazało się po wystrzelonych tarczach, że pierwsze strzały z luf zwyczajnie tłuszczonych, lub absolutnie czystych nieznacznie się różniły od następnych strzałów danych z luf już przestrzelonych.

2) Używanie śrótu angielskiego hartowanego (Chilled Shot) w niczem nie może szkodzić lufom damasceńskim, chyba to jedno, że śrót o większej domieszce antymonu będzie je więcej drapał od śrótu zwykłego — szkoda tutaj jest nieznaczna.

3) Chcąc otrzymać strzał bardziej skupiony należy a) strzelać cieńszym śrótem i używać luf o silniejszych czokach, lub b) chcąc strzelać grubszym śrótem należy używać borowania właściwego dla „half choke'a" (do 0,70 m/m). Zresztą o ile przybitka prochowa spełnia zadanie doskonałego uszczelnienia, zasady strzału będą te same dla gilzy metalowej, jak i papierowej.

Dla otrzymania doskonałego strzału a wraszcie i konserwacyi ładunku gotowego doskonałe zakręcenie (około 5 m/m) jest konieczne i nic go nie zastąpi. O szkodliwości używania korkowych przybitek pisałem w artykule o przybitkach (patrz kalendarz Myśliwski z roku 1899).

Wł. Słonczyński.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu L. G. Nie słyszeliśmy, aby kto hodował na dziko leporidy, t. j. mieszańce królika z zającem. Przypuszczać należy, że Szanownemu Panu sprzedano zwykłe króliki, a tych nie radzimy puszczać na dziko.

Treść Nr 4 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

Poradnik

dla pragnących prenumerować pożyteczne, niezależne pisma

	Prenumerata w Warszawie				Z przesyłką pocztową		
	rocznie rub.	półroczn. rub.	kwartal. rub.	Za odnoszenie kwartał	rocznie rub.	półroczn. rub.	kwartal. rub.
Pisma tygodniowe ilustrowane, religijno-społeczne „KRONIKA RODZINNA" przystępna dla najszerszego ogółu katolików. Redaktor i Wydawca Ks. Hipolit Skimborowicz Krakowskie Przedmieście Nr 4.	4,00	2,00	1,00	0,15	5,00	2,50	1,25
Pisma tygodniowe, ilustrowane, społeczne „WĘDROWIEC" z premium „Wielki Atlas Geograficzny". Redaktor i Wydawca Saturnin Sikorski, Nowy-Świat 47.	7,00	3,50	1,75	—	8,00	4,00	2,00
Pisma tygodniowe polityczne, społeczne, literackie, nauk. „NIWA POLSKA" z kierunkiem chrześcijańskim i antysemickim. Miesięczne dodatki. Redaktor i Wydawca Dr Józef Drzewiecki, Elektoralna 8	4,00	2,00	1,00	0,15	6,00	3,00	1,50
Pisma ilustrowane, humorystyczno-satyryczne „KURYER ŚWIATECZNY" wychodzi co Niedziela i każde Święto. Redaktor i Wydawca Roman Kreczmer, Wielka 33.	3,00	1,50	0,75	0,15	4,60	2,30	1,15
Pisma codzienne „GAZETA WARSZAWSKA" polityczna, społeczna i literacka. Redaktor i Wydawca St. Lesznowski, Nowy-Świat 85.	9,00	4,50	2,25	0,15	12,00	6,00	3,00

Redakcya „Łowca Polskiego" przyjmuje prenumeratę na wyżej wymienione Pisma i załatwia wszelkie zlecenia w Księgarniach.